

Wszystkie sukienki Dziuni

Od śmierci Władysławy Staryszak minęło pięć lat, ale w klubie Jedynka, w którym pracowała, nadal wisi jej zdjęcie. Przyjaciółki mówią, że Dziunia ciągle na nie patrzy. I jest z nimi.

Na Władysławę Stryszak nikt nie mówił Władysława. Wszyscy znali ją pod „imieniem” Dziunia. Ona sama wyjaśniała, że w gwarze lwowskiej, a przecież urodziła się we Lwowie, słowo „dziunia” oznaczało po prostu dziewczynę. A z imieniem Władysława miała tylko problemy. Śmiała się, że jak dostała ważny medal, to zapraszając ją na scenę zapowiedziano „Władysław Staryszak!”. Co to był za medal - dziś już nie wiadomo. Dziunia jako nauczycielka, działaczka społeczna, animatorka kultury, a przede wszystkim wybitna gorzowianka otrzymała mnóstwo odznaczeń i medali.

Urodziła się 10 listopada 1943 roku we wspomnianym już Lwowie. Jej mama miała na imię Anna, ojciec Józef. Jakie było jej dzieciństwo? Jak żyło się podczas wojny? W jednym w wywiadów mówiła, że dla rodziców to był bolesny temat i nie chcieli jej opowiadać o tamtych latach. Na pewno Lwów i Kresy były bardzo ważne w życiu Dziuni. Całym sercem angażowała się w pomoc rodakom mieszkającym na Wschodzie i organizację imprez kulturalnych poświęconych Kresom.

W 1957 roku zamieszkała w Gorzowie. W 1962 roku ukończyła Liceum Pedagogiczne imienia Adama Mickiewicza w Gorzowie, w 1974 roku filologię polską na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, w 1977 Studium Podyplomowe Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Tarnowie. W latach 1962-1968 uczyła języka polskiego w wiejskich szkołach w gminie Drezdenku, między innymi w Gościmcu, Gościmiu, Goszczanowie. W latach 1968 – 1971 pracowała w Komendzie Hufca ZHP w Strzelcach Krajeńskich, a także w Gorzowie: w Powiatowej Poradni Kulturalno-Oświatowej i Domu Kultury „Kolejarz”. Obie te placówki mieściły się w tym samym budynku. W „Kolejarzu” była zastępcą kierowniczką Marii Łozińskiej, w poradni - kierowniczką.

W 1971 roku związała się ze Szkołą Podstawową nr 2 imienia Szarych Szeregów. Była nauczycielką języka polskiego, potem wicedyrektorką szkoły. Prowadziła zajęcia pozalekcyjne m.in. koło recytatorskie, gazetkę szkolną, drużynę harcerską. W 1976 roku została wizytatorem do spraw wychowania i zajęć pozalekcyjnych w Kuratorium Oświaty i Wychowania w Gorzowie. Organizowała kursy dla nauczycieli i uczniów. Współpracowała z Towarzystwem Miłośników Teatru oraz Gorzowskim Towarzystwem Kultury, organizując wspólnie z Anną Makowską-Cieleń Sejmiki Kół Miłośników Regionu. Działała w Związku Nauczycielstwa Polskiego, organizowała różne formy wypoczynku letniego i zimowego.

Na własny wypoczynek – nigdy nie miała czasu. – *Mama po pracy przychodziła tak zmęczona, że siadała w płaszczu, z torebką, siatkami i musiała odsiedzieć ze dwadzieścia minut* – wspomina jej córka **Kryspina Wojciechowicz**.

Ze swego wczesnego dzieciństwa Kryspina pamięta też ciągle wyjazdy z mamą pod namiot na biwaki i obozy harcerskie. Do dziś ma nawet takie zdjęcie: drużyna chłopaków i tam, gdzie się kończą ich krótkie spodenki, zaczyna się mała Kryspina w zuchowym mundurku.

W 1990 roku Władysława Staryszak powróciła do pracy nauczycielskiej. W Szkole Podstawowej w Wawrowie uczyła języka polskiego, pracowała też w Zespole Szkół Technicznych i Medycznym Studium Zawodowym. 1993 roku przeszła na emeryturę, ale to nie była żadna emerytura, tylko początek nowego rozdziału pracy społecznej i zawodowej.

Zupa w biegu

Do 1997 roku była nauczycielką i wychowawczynią w Medycznym Studium. Od 2004 do 2016 roku kierowała klubem Jedynka, który do 2014 roku działał przy Grodzkim Domu Kultury, a następnie przy Miejskim Centrum Kultury. – *Te pomieszczenia, które mama dostała na klub, to była ruina – wspomina córka. – Ale mama była w żywiole, ciągle coś załatwiała, dzwoniła, prosiła. Ktoś jej pomalował, ktoś pomógł, klub zaczął tętnić życiem.*

– *Dziunia mieszkała w klubie, drzwi zawsze były otwarte – śmieje się jej przyjaciółka **Barbara Kaczmarek**, od lat śpiewająca w chórze Echo Kresów w klubie Jedynka: – Dziunia miała niesamowitą energię, często żartowałam, że ona jest z nerwowego rocznika, bo nie umiała usiedzieć na miejscu. Ze wszystkimi była na „ty”, miała głowę pełną pomysłów. Wystawy, koncerty, paczki dla biednych dzieci, turnusy dla seniorów nad morzem, wizyty i rewizyty w Eberswalde... Wszystko musiało być dopięte na ostatni guziku. Nawet jeśli inni coś przyszykowali to Dziunia musiała poprawić, choćby krzesło przesunąć.*

Klub sąsiadował z Biblioteką Miejską Filą nr 2. I właśnie w bibliotece któregoś dnia występowała gorzowska aktorka **Bożena Pomykała**: – *Dziunia zaraz przybiegła i mówi „u mnie też musisz coś zrobić” – wspomina. Tak rozpoczęła się długoletnia współpraca i przyjaźń Bożeny z Dziunią.*

Bożena czytała wiersze w klubie, prezentowała monodramy, koncerty. Przez dwa lata prowadziła Teatrzyk Podwórkowy dla dzieci. W jednym z wywiadów Dziunia tłumaczyła, że pomysł na teatrzyk wziął się stąd, że dzieci mieszkające w pobliżu klubu często pukały w okna, ona częstowała je słodyczami, ale widziała, że się strasznie nudzą.

– *Dziunia była bardzo gościnna, życzliwa, za wszystko co robiło się w klubie, starała się odwdziżyć – opowiada Bożena. – Były bombonierki, kwiaty, a nawet...ciuchy, bo Dziunia miała w klubie szafę pełną ubrań. Siedziała w klubie od rana do wieczora, chodziła na różne imprezy i często musiała się przebierać. Poza tym miała dobry gust, lubiła wyprzedaże, lumpeksy. I czasem przed występem ratowała mnie jakąś marynarką, a potem dawała mi ją w prezencie...*

Przez to „zapracowanie” Dziunia często zapominała o jedzeniu, zresztą gotowanie nigdy nie było jej mocną stroną. Jak wspomina Barbara Kaczmarek wszyscy dokarmiali Dziunię: – *Kiedyś dziewczyny z klubu podały jej talerz zupy, bo wiedziały, że nic nie jadła od rana. Wzięła kilka łyżek i pobiegła coś robić. Dziewczyny schowały zupę. Po jakimś czasie wróciła i woła „Gdzie moja zupa?”. A one „Masz siedzieć i jeść!”.*

– *Mama nie lubiła gotować, nigdy też nie piekła ciast* – przyznaje Kryspina. Jak Kryspina była nastolatką, sama zajmowała się kuchnią i zakupami.

Z prac domowych jej mama najbardziej lubiła szycie, przerabianie ubrań, szydełkowanie i robienie na drutach. Czasem prosiła Kryspinę, aby dokończyła jakąś robótkę. – *Ale z tym był problem* – mówi Kryspina. – *Bo mama była leworęczna i wszystko robiła od innej strony. Jedynie pisała prawą ręką, bo w czasach jej młodości z leworęczności „leczono” przywiązując rękę do tułowia.*

Zawsze młoda

– *Dziunia była pozytywnie zakręcona, miała serce na dłoni* – mówi jej przyjaciółka **Barbara Latoszek**, artystka malarka, związana z Robotniczym Stowarzyszeniem Twórców Kultury, działającym w Miejskim Centrum Kultury. – *Była młoda duchem, nigdy nie mówiła „nie” i świetnie się nią współpracowało przy organizowaniu programów z cyklu „Słowa, obrazy, dźwięki”.*

Mocno angażowała się też w organizację Kresoviany, czyli Regionalnych Spotkań Piosenki Kresowej, które w Gorzowie odbywają się od 1993 roku. – *Razem z Jadzią Kowaleczko pomagała Piotrowi Frankowowi. Układały scenariusze, zapraszały zespoły, było przy tym mnóstwo pracy, ale Dziunia i Jadzia nigdy nie odmawiały pomocy* – zapewnia **Leszek Bończuk**, społecznik, działacz kultury.

Jej współpraca z Kresovianą trwała 20 lat. Była również członkinią, a od 1999 roku wiceprezeską Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, a także członkinią Zarządu Stowarzyszenia Wspólnota Polska. Wspólnie z Piotrem Frankowem organizowała zbiórki na odbudowę Cmentarza Orłąt Lwowskich.

Przez kilka lat, wraz z grupą klubowiczów z Jedyńki, przychodziła do Biblioteki Pedagogicznej na zajęcia komputerowe dla seniorów. I choć nie miała zupełnie talentu do spraw technicznych i komputery na pewno nie były jej światem, przychodziła regularnie, siadała przed ekranem i najczęściej prosiła, aby pomóc jej wyszukać „coś o Kresach” lub „o gorzowskich wydarzeniach kulturalnych”. Oczywiście od razu przeszła na „ty” z bibliotekarkami.

A potem zaczęła chorować. Opowiada Bożena Pomykała: – *Dziunia skarżyła się na serce i tak często o tym sercu mówiła, że jak stwierdziła, że „ma raka”, to jej nie uwierzyłam. Powiedziałam „jak będziesz tak gadać, to wykraczesz”. Tymczasem okazało się że „ten rak”, to niestety, była prawda.*

Koncert w szpitalu

W 2017 roku trafiła do szpitala. I w grudniu, jako pacjentka Oddziału Onkologii zorganizowała koncert kolęd z udziałem chóru Wrzosy. W artykule zatytułowanym „W szpitalu już świąteczna atmosfera” Agnieszki Wiśniewskiej, który ukazał się 19 grudnia 2017 roku na portalu „Echo Gorzowa” lekarz Adam Ostrowski, kierownik Oddziału Onkologii Klinicznej gorzowskiego szpitala, stwierdził, że „to pierwszy taki koncert w historii szpitala”.

W tym samym artykule o swojej chorobie i koncercie wypowiadała się też sama Dziunia:

„Informacja o chorobie spadła na mnie jak przysłowiowy grom z jasnego nieba. Nie poddałam się, bo to nie w mojej naturze (...). Pierwszy pobyt w szpitalu pokazał mi jak trzeba walczyć z chorobą. Wtedy też zobaczyłam, że ludzi z takimi problemami jak moje jest dużo więcej. Chciałam zrobić coś, żeby się odwdzińczyć personelowi za opiekę, a innym pacjentom stworzyć choć namiastkę świąt w szpitalu”.

Ten koncert był niezapomniany też z innego powodu. Właśnie wtedy, w szpitalu, Władysława Staryszak odebrała dwie nagrody: Złotego Lubuskiego Dukata za wspieranie i promowanie życia kulturalnego regionu i Nagrodę Kulturalną Województwa Lubuskiego.

W przerwie między pobytami w szpitalu dwie bibliotekarki, Monika Panek i autorka tego tekstu, odwiedziły Dziunię w domu. Pomimo, że kiepsko czuła się po chemioterapii, cały czas się uśmiechała, była rozgadana i pełna energii. Otworzyła swoje szafy pełne sukienek. Wyciągała sukienki, przykładała do siebie, do nas. Patrzyliśmy w lustra i śmiałyśmy się, jakby tego raka, nigdy nie było.

Potem Dziunia trafiła do hospicjum. – *Do mamy ciągle ktoś przychodził, aż ciężko było dojść do jej łóżka* – mówi Kryspina. – *Mama do końca miała różne pomysły, plany...*

Zmarła 5 października 2018 roku. Pogrzeb odbył się pięć dni później i przyciągnął tłumy.

– *Zastanawiałam się jakie słowa wypisać na pomniku* – mówi Kryspina. – *Wtedy przypomniałam sobie, że kiedyś Jerzy Gąsior, dawny dyrektor BWA, podarował mamie nagrodę, drewnianego „Gąsiora i napisał takie ładne słowa: „Zawsze z dobrym słowem, zawsze uśmiechnięta, bywałaś w galerii w dni zwykłe i święta”. Zadzwoiłam do niego i zapytałam czy mogę ten cytat wykorzystać, ale trochę go zmienić i zamiast „w galerii” napisać „wśród ludzi”. I on się zgodził.*

W klubie Jedyńka, tuż przy drzwiach, nadal wisi zdjęcie Władysławy Staryszak, zrobione przez Bogdana Blocha. Nadal też można obejrzeć kroniki klubowe starannie prowadzone przez Dziunię. – *Miała piękne pismo* – mówi **Marzena Maćkała**, obecna szefowa klubu i przypomina sobie takie wydarzenie:

– *Dawniej na drzwiach przyklejałyśmy program zajęć napisany ręcznie przez Dziunię. Kiedyś wszedł jakiś pan i powiedział, że chciałby poznać kobietę, która to pisała, bo pismo świadczy o tym, że to „dobry człowiek”.*

Hanna Ciepela

Przy pisaniu tekstu korzystałam z „Nekrologu gorzowskiego 2018” Jerzego Zysnarskiego, zamieszczonego w Nadwarciańskim Roczniku Historyczno-Archiwalnym nr 26 z 2019 roku i Multimedialnej Encyklopedii Gorzowa Wielkopolskiego, tworzonej na stronie Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Pedagogicznej im. Zbigniewa Herberta

Podpis pod zdjęcie lub do ramki:

W gorzowskiej Bibliotece Pedagogicznej Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego organizowane są od wielu lat spotkania upamiętniające nieżyjących już, legendarnych nauczycieli. Bohaterką czternastego spotkania, które odbyło się w październiku 2023 roku, była Władysława Staryszak.